

(Corriere dello Sport - R.Maida) Chłopak dorósł w pośpiechu. Obawiał się zastopowania, nie przed grą, ale chodzeniem, po strasznej diagnozie: zakażenia, które mogło doprowadzić do amputacji nogi. "To było mocne doświadczenie - wspomina - tym bardziej, że miałem dopiero 18 lat, byłem w delikatnym wieku. To jednak pomogło mi dorosnąć jako człowiekowi, dając do zrozumienia dosyć wcześnie, że nic w życiu nie ma sensu, jeśli brakuje zdrowia". Był 2008 rok. Potem stał się mocny. Został kapitanem Lyonu w wieku 24 lat, idolem generacji kibiców, miał w swoim domu wszystko czego chciał. Mógł być Tottim czy De Rossim, bez zajmowania się światem zewnętrznym. To jednak już mu nie wystarczyło. Musiał spróbować wyjść z muszli, aby poczuć się spełnionym.

Gonalons, proste pytanie: dlaczego Roma?

- To proste. Gdyż jest jednym z najmocniejszych zespołów we Włoszech. Bowiem włoska liga wróciła do bycia fascynującą jak jakiś czas temu. Bowiem jestem przekonany, że mogę tutaj osiągnąć wielką satysfakcję, być może również na scenie międzynarodowej. Gdy do mnie zadzwoniono nie wahałem się nawet przez minutę: to była dla mnie zbyt ekscytująca okazja, również Pjanic i Grenier popychali mnie, abym zaakceptował transfer.

W przeszłości powiedziałeś nie Napoli. Twój agent, Guerra, przysięgał, że to ze strachu po obejrzeniu w kinie Gomorry.

- Ale nie, na miłość boską. Nie ma w tym żadnej prawdy. Po prostu oferta wpłynęła trzy lata temu w czasie gdy nie czułem się gotowy. Lyon budował nowy stadion i miał wielkie ambicje. Teraz z kolei był właściwy moment na opuszczenie Francji.

Po raz pierwszy oddaliłeś się od Lyonu. Nie boisz się szoku w swoich przyzwyczajeniach?

- Na początku nie będzie na pewno łatwo. Szczególnie moja rodzina będzie potrzebowała czasu, aby zaadoptować się do nowego życia. Ale zrobimy to. Lyon nie jest poza tym tak daleko od Rzymu. Często można wracać do domu.

W domu byłeś kapitanem, tutaj musisz walczyć o miejsce w składzie z kapitanem Romy. Również to jest dla ciebie nowością.

- De Rossi jest pomnikiem, piłkarzem klasy światowej. Symbolem Romy, tak jak był Totti. Możliwość pracy z nim jest dla mnie po prostu przyjemnością. Ponadto mówi trochę po francusku, dlatego może mi pomóc w aklimatyzacji.

Nie martwi ciebie ryzyko rozpoczęcia z ławki?

- Wcale. Zawsze wywalczałem miejsce w drużynie, zarówno na początku kariery w Lyonie, jak i reprezentacji Francji, gdzie konkurencja była nawet większa. Jestem

tutaj, gdyż mam nadzieję móc rozegrać jak największą liczbę meczów.

Jak myślisz, co możesz dodać od siebie w Romie?

- Jestem piłkarzem, który gra bardzo dużo dla zespołu. Myślę, że posiadam pożyteczne walory dla zespołu.

Twoje zadania w 4-3-3 Di Francesco będą inne niż w podobnym systemie, którym graliście w Lyonie?

- Nie za bardzo. Zmieni się trochę ruchów i pewne ustawienia taktyczne. Zmianie ulegnie też być może szybkość gry, gdyż we Włoszech jest większa. Moja pozycja jest jednak zawsze taka sama: jestem strażnikiem zespołu.

Zalety i wady, które u siebie rozpoznajesz?

- Potrafię rozrzucić piłkę na lewą i prawą stronę i jestem dobry w jej odzyskiwaniu. Muszę się jednak poprawić, gdyż w pracy codziennej można się zawsze poprawiać. Zwłaszcza jeśli chodzi o koncentrację, która jest kluczowa: gdy rośnie poziom nie możesz się rozproszyć się nawet na minutę w trakcie meczu.

Wracając wstecz, w jaki sposób zbliżyłeś się do piłki?

- Dzięki mojemu ojcu, Pascalowi, który grał na lewej obronie. To on przekazał mi pasję do futbolu. Potem zacząłem grać w Villefranche, małym klubie i w wieku 11 lat dostałem się do młodzieżowców Lyonu.

Aż do Romy.

- Tak i myślę, że spędzenie 17 lat w klubie z mojego miasta wydaje się jak całe życie. Ta zmiana nie jest dla mnie żartem. Zawsze będę wewnątrz kibicem Lyonu. Jednak muszę spróbować tego doświadczenia, mierząc się z większym poziomem.

Wyższym poziomem jest wygrana. Z Mahrezem byłoby łatwiej?

- Mahrez jest wielkim graczem [śmiech - dod.red.] i mógłby dokonać wielkich rzeczy, gdyby przyszedł do Romy. Liczy się jednak werdykt na boisku. Bez sensu jest mówić o dokładnych celach, dopóki nie zacznie się grać.

Zawsze grałeś jako strażnik przed polem karnym?

- Nie. Tak jak wielu dzieciaków lubiłem być w przodzie. Byłem trequantistą. Potem jeden trener w drużynie młodzieżowej, Ramon Garredau, przestawił mnie do środka pola. I to przyniosło szczęście: od razu zrozumiałem, że to była moja pozycja, która odpowiada najlepiej moim cechom.

Gdy miałeś ten problem z kostką, myślałeś o innym życiu?

- Szczerze mówiąc nie. Zbyt dużo zajęło mi, abym dostał się do profesjonalnej piłki i nie interesowało mnie poświęcenie się czemuś innemu. Musiałem się wyleczyć, pokonać infekcję. I teraz jestem tutaj, patrząc jakie przywileje ma moja praca.

Jakie są twoje przywileje poza pracą?

- Bycie z moją rodziną. Mam dwóch małych synów, Edina i Toma i gdy tylko mogę odpoczywam w ich towarzystwie. Już się zorganizowali w Rzymie razem z moją żoną Clarą: wybraliśmy dom i szkołę dla dzieci. Wszystko jest na swoim miejscu.

Co z kolei uległo zmianie we Francji z Macronem?

- Więc jesteśmy przy polityce... Ok, ten temat mnie interesuje. Podoba mi się Macron. Jest młodym prezydentem, który wprowadza zmiany w kraju. Mam nadzieję, że przyczyni się do poprawy życia ludzi, że może zapewnić godne warunki pracy dla wszystkich.

Na zakończenie obietnica: kolejny wywiad po włosku.

- Za dwa miesiące. Cóż, zrobmy to w Boże Narodzenie.

Autor: abruzzo